

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Słuchają Państwo podcastu Narodowego Centrum Kultury. Dziś moją gością jest Katarzyna Jasiołek, autorka książki "Tkanina. Sztuka i rzemiosło". Dzień dobry.**

KATARZYNA JASIOŁEK: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **W tej książce szkicuje pani meandry tkaniny w Polsce, które zaczynają się od dwudziestolecia międzywojennego, a kończą się na współczesności, i właśnie może od końca tej opowieści bym zaczęła, bo to chyba na powrót jest całkiem dobry czas dla tkaniny. Kilimowe szaleństwo powraca?**

KATARZYNA JASIOŁEK: Mam wrażenie, że rzeczywiście w ostatnich latach ten powrót tkaniny możemy zauważyć. Wydaje mi się, że jednym z powodów, dla których ona wraca, jest zainteresowanie już od kilku lat powojennym wzornictwem. Najpierw ludzie kupowali trochę porcelany, potem przeszli na szkło, dopełnili to trochę meblami, głównie 366 Chierowskiego, bo to jest taki mebel must-have absolutny we wnętrzach każdego szanującego się, śledzącego trendy obecnie 35-latk+. Natomiast potem, z pewną dozą nieśmiałości, na salony zaczęły wjeżdżać także tkaniny i plakaty z Polskiej Szkoły Plakatu. Te tkaniny były troszeczkę straszne, bo krążyły takie różne mity na temat tkanin, że mole się w nich lęgną, no są też zbieraczami kurzu, ale trzeba je po prostu odkurzać, tak że wydaje mi się, że ta moda na powojenny design przyciągnęła też tkaninę do naszych wnętrz z powrotem.

MARTYNA MATWIEJUK: **To też taka dziedzina, myślę, dość niełatwa, co wielokrotnie podkreśla pani w książce, bo tkanina balansuje, cały czas balansuje gdzieś między sztuką a rzemiosłem. Z jednej strony może być tworzona jako tkanina artystyczna, z drugiej strony może być produkowana masowo, otacza nas, jest blisko każdego z nas, a czasem pozostaje niezauważona. To balansowanie jest z jednej strony fascynujące, ale z drugiej strony też może powodować pewne trudności, przez to też może utrudniać promocję tkaniny w ogóle. Jak się pani pracowało nad tą książką?**

KATARZYNA JASIOŁEK: Oj, to była najdłuższa praca nad książką, jaką do tej pory zaliczyłam, bo to były 3 lata. Sama nie wiedziałam wszystkiego o tkaninie, jak zaczynałam pisać tę książkę, teraz też nie wiem wiele więcej, ale wiem wystarczająco dużo, żeby Państwu zaproponować właśnie taki tom. Tom jest różnorodny, tak jak sama tkanina, bo mamy, tak jak pani wspomniała, zarówno sięgnięcie do dwudziestolecia, gdzie zaczyna się historia Spółdzielni Ład, która była bardzo ważna dla tkaniny, ale mamy też to, co się dzieje współcześnie. Cepelii jest tam troszeczkę mniej, może jest reprezentowana kilim zakopiański, ale jest też ta tkanina, której być może tutaj czytelnicy by się nie spodziewali, czyli ta tkanina drukowana, produkowana jednak seryjnie w tysiącach metrów, bo tkanina przez to właśnie, że towarzyszy nam na co dzień, że nas otula, otacza, być może przez to nie wydaje się wielu ludziom bardzo wyjątkowa i dopiero zetknięcie się z taką tkaniną unikatową, jaką możemy zobaczyć na wystawach, chociażby na Triennale w Łodzi, sprawia, że mam wrażenie, że widzowi otwiera oczy na to, czym w ogóle jest tkanina, dlatego że ona jest taką sztuką zupełnie na przecięciu

wielu innych dziedzin i przez to jest absolutnie niezwykła.

MARTYNA MATWIEJUK: Dla mnie też pewnym zaskoczeniem było to, że w pewnych czasach tkanina stanowiła bardzo prestiżowy prezent dyplomatyczny. Czy te rozdziały, gdzie opisuje pani wielkoformatowe tkaniny tworzone na zamówienie do konkretnych wnętrz, bardzo też ważnych budynków użyteczności publicznej, pokusiłaby się pani o takie stwierdzenie, które czasy dla tkaniny były najbardziej łaskawe w tej XX-wiecznej historii?

KATARZYNA JASIOŁEK: Oczywiście to jest bardzo łatwo, że tak powiem, wskazać. Oczywiście, kilimowe szaleństwo, wspomniane na początku, czyli dwudziestolecie, ale ja w swojej książce koncentruję się na czasach powojennych i z tych lat to szaleństwo na tkaninę artystyczną zaczęło się w 1962 roku wraz z pierwszym Biennale w Lozannie, gdzie pokazaliśmy swoje prace i gdzie artyści z całego świata pokazali swoje prace. I ten najlepszy czas tkanina miała przez następną dekadę, kiedy w ogóle zostało ukute hasło Polskiej Szkoły Tkaniny, kiedy nasi najwięksi twórcy tkaniny mieli zamówienia, pokazywali się na całym świecie, byli po prostu bożyszczami tłumów, naprawdę, zupełnie nie przesadzając, nadawaliśmy ton światowej tkaninie. A i w kraju było o niej tak głośno, że z tego, co mówią mi artystki tkaniny, nawet takie szkolne i zupełnie niewybitne schodziły na pniu, tak ludzie bardzo chcieli je mieć u siebie.

MARTYNA MATWIEJUK: Nieczęsto też się chyba zdarza, by jakaś dziedzina sztuki była konsultowana z twórcami ludowymi, była konsultowana z dziećmi, w tym sensie tkanina jest bardzo demokratyczną dziedziną.

KATARZYNA JASIOŁEK: No chyba właśnie jest demokratyczną dlatego, że my po prostu na co dzień z nią obcujemy. Rzeczywiście, w rozdziale o tkaninie drukowanej są różne pomysły Wandy Telakowskiej na kolektywy, czyli takie eksperymenty, gdzie artysta udaje się do ludzi, którzy nie są artystami, plastykami z wykształcenia, i wraz z nimi próbuje zaprojektować tkaninę, która będzie potem drukowana w ogromnych ilościach. I to były takie pomysły, że można się z wiejskimi kobietami, które zajmują się jakąś formą sztuki, takiego rzemiosła artystycznego, spotkać i im zadać takie zadanie, żeby zaprojektowały jakieś wzory na tkaniny, i to była inspiracja tym, co one robiły na co dzień, czyli np. były to koronkarki albo pisankarki. I te wzory udało się z powodzeniem transponować na te tkaniny, ale były to też dzieci szkolne, które też miały coś, co się tak ładnie nazywało po wojnie "inwencją twórczą", i zmobilizowane, zainspirowane przez profesjonalnego plastyka były w stanie wykrzesać z siebie wzory, które, z tego, co pisze Wanda Telakowska, rzeczywiście trafiały do przemysłu i były produkowane, więc chyba udany eksperyment.

MARTYNA MATWIEJUK: Mówiła pani o początku lat 60., o tym rozkwicie, o gwiazdach, może nawet moglibyśmy powiedzieć, polskiej tkaniny, ale wróć do czasów tuż powojennych, bo umieściła też pani w swojej książce wspomnienia Wandy Telakowskiej, która tuż po wojnie, próbując pobudzić ten przemysł wokół tkaniny, zapraszała artystów sztuk wizualnych do projektowania wzorów. Okazuje się, że nie wszyscy byli wcale tak chętni, prosili czasem nawet o zachowanie dyskrecji, czyli jednak tkanina była też sztuką wówczas zdecydowanie niższej rangi.

KATARZYNA JASIOŁEK: Tak, rzeczywiście, ale nie tylko tkanina, tu możemy uczciwie powiedzieć, że generalnie po wojnie ta sztuka użytkowa uważana była za sztukę gorszego rodzaju, więc artyści, którzy do tej pory parali się np. malarstwem czy grafiką warsztatową, zaproszeni przez Wandę Telakowską do tworzenia rzeczy, które miałyby być użytkowe i powielane w wielu egzemplarzach, jak drukowana tkanina, ale też jak porcelana, uważali, że im to rzeczywiście uwłacza i godzili się na ten eksperyment, niektórzy być może z ciekawości, ale też z desperacji finansowej, ponieważ po wojnie artyści, tak tuż po wojnie, póki jeszcze nie znaleźli swojego miejsca na nowo i po trudach wojennych nie zaczęli na nowo tworzyć, to tak naprawdę nie mieli się gdzie podziać, a Wanda Telakowska dysponowała jednak pewnymi pieniędzmi i te pieniądze w dużej mierze były argumentem za tym, żeby parać się sztuką użytkową. Z tego były lepsze lub gorsze rezultaty, natomiast myślę, że jeżeli jakiś artysta, który się na to zdecydował, ostatecznie nie działał potem w dziedzinie sztuki użytkowej, to pozwoliło mu się to tak jakby na nowo rozkręcić i wrócić do twórczości w ogóle.

MARTYNA MATWIEJUK: **Praca nad książką o tak pojemnym, ale też chyba niekoniecznie dobrze jeszcze opisanym temacie, no to na pewno jest mnóstwo poszukiwań, prawdopodobnie też spotkania. Co było dla pani takim największym odkryciem?**

KATARZYNA JASIOŁEK: Największym odkryciem było chyba, ale to jeszcze zanim zaczęłam pisać książkę, ja wcześniej chodziłam na wystawy tkaniny i wcześniej już wiedziałam mniej więcej, jak one wyglądają. Na pierwszą taką dużą wystawę tkaniny trafiłam do Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. Była to taka wystawa podsumowująca dotychczasowe edycje Triennale. I ja wtedy, pewnie jak wielu czytelników tej książki, byłam zaskoczona tym, jak różne oblicza ma tkanina, ponieważ tam były tkaniny takie, które znamy doskonale, czyli przyściennie, wełniane, tkane kilimy, ale były też tam rzeczy, które zakwalifikowałabym, i każdy z nas chyba, raczej jako rzeźbę. W pamięci zapadły mi takie wielkie kule wykonane z czegoś, co wyglądało jak patyczki do szaszłyków drewniane, teraz to bardzo spłycałam, ale to wyglądało bardzo widowiskowo i pięknie, jak jakieś morskie potwory, to akurat nie było polskie dzieło sztuki, natomiast z czasem dowiedziałam się, jakie jest kryterium w ogóle, żeby wszystkie te obiekty, które tak bardzo różnie wyglądają, mogły znaleźć się w jednej sali muzealnej, na jednej wystawie i pod jednym hasłem: tkanina artystyczna. Otóż, żeby coś było tkaniną artystyczną, musi być albo robione z rzeczy włóknistych, tych, które przychodzą nam głowy, to jest oczywiście wełna, bawełna, len, ale jest to też drewno i papier, a drugim takim dużym kryterium, które świadczy o tym, że jest to tkanina artystyczna, jest to, że wtedy niekonieczne są już rzeczy włókniste, natomiast musi być splot charakterystyczny dla tkaniny. No i to pokazuje nam, że tkaniną może być naprawdę dowolny obiekt, który jest rzeźbą, mamy w głowie być może takie prace, jak Magdaleny Abakanowicz, jutowe, które są właśnie i rzeźbami, i tkaninami jednocześnie. Twórcy by się w ogóle obrazili za takie szufladkowanie, mam wrażenie, to jest po prostu sztuka, nowoczesna.

MARTYNA MATWIEJUK: **Mamy też na pewno w głowie abakany, wielkoformatowe obiekty tkane, ale mogą być też miniatury tkackie.**

KATARZYNA JASIOŁEK: Tak, miniatury tkackie to jest w ogóle coś, co się niesamowicie rozwija i co mamy akurat u nas w kraju, mam wrażenie, na bardzo wysokim poziomie. Miniatury w

tych czasach, kiedy kwitła Lozanna, miały taki najbardziej znany przegląd na Węgrzech, natomiast teraz u nas taki przegląd miniatury jest organizowany przez Muzeum Miasta Gdyni, ale są też oddolne inicjatywy. Jest taka artystka łódzka należąca do Warszawskiej Sekcji Tkaniny ZPAP, pani Kuzio-Bilska, która organizuje coś, co się nazywa: Mini Textile Art. I to jest kolejne zaskoczenie, jeżeli ktoś miał kiedyś styczność z dużą tkaniną, właśnie taką jak abakany, które chyba też ludzie znają, bo właściwie Magdalena Abakanowicz jest chyba takim nazwiskiem jednym, pierwszym, które każdy laik byłby w stanie wymieni. Więc jeżeli chodzi o abakany, to mamy to, powiedzmy, jakoś oswojone, o ile w ogóle można oswoić abakany, bo one są niezwykle absolutnie i za każdym razem, jak się je widzi, to na nowo robią niesamowite wrażenie. Ale tkanina, ta taka w miniaturze, ma takie kryteria, że to muszą być obiekty, które mają bok nie większy niż 20 cm, mogą być w trójwymiarze, czyli może to być nawet takie pudełeczko 20x20, i oczywiście nie oglądamy ich z daleka, tylko oglądamy je z bliska, więc ten kontakt z tkaniną jest taki intymny, ale to też pozwala artystom zastosować różne rzeczy, które widoczne są z bliska, więc one są niesamowicie ciekawe, a przy tych kryteriach, o których wspomniałam, pozwalających użyć różne, niesamowite rzeczy do robienia miniatur tkackich, no to daje ogromne możliwości. Mają jeszcze pewną zaletę taką, że trochę krócej się je robi niż takie duże, tkane tygodniami obiekty. No i łatwiej się je przewozi i wysyła na wystawy, więc one krążą po świecie i na te nasze przeglądy też trafiają prace ze świata, które potem najczęściej zostają w zbiorach Muzeum Miasta Gdyni.

MARTYNA MATWIEJUK: Zarówno o abakanach, jak i o miniaturach tkackich przeczytają Państwo więcej w książce Katarzyny Jasiołek. Zastanawiam się, na ile w pani odczuciu tkanina jeszcze nas może zaskoczyć?

KATARZYNA JASIOŁEK: Myślę, że może nas zaskoczyć, tam też są trendy zmieniające się, np. teraz takim trendem, to nie jest trend ostatnich lat, on się pojawił już wcześniej, jest oczywiście recykling. Jak spojrzymy na to, co było pokazywane właśnie na ostatnim Triennale w Łodzi, to mamy obiekty, które są zrobione np. z używanych ubrań, zresztą cały ten rozdział o Małgorzacie Mirdze-Tas i naszej Wenecji, naszej Zachęcie to jest oczywiście jeden wielki recykling. Ale modą teraz taką aktualną jest też haft, więc są mody, są cały czas używane różne nowe tworzywa, np. w domu Artysty Plastyka na Mazowieckiej na jednej z ostatnich wystaw można było zobaczyć pracę, w której artystka użyła obierek od ziemniaków, które w ogóle nie przypominały obierek od ziemniaków po tym, jak wyschły i zostały whaftowane w pracę. Więc myślę, że tkanina może nas jeszcze zaskoczyć i że ona jest taką fajną dziedziną dla twórców, dlatego że właśnie chyba najmniej ich ogranicza, bo to może być coś przestrzennego, coś przyściennego i mamy takie spektrum surowców, których możemy użyć do zrobienia tkaniny, więc czekamy na te zaskoczenia. Ja polecam oglądać tkaninę na wystawach na żywo, dlatego że starałam się bardzo, żeby w tej książce było dużo zdjęć pokazujących tkaniny, ale zdjęcia jednak nie oddają tego, jak ona rzeczywiście wygląda.

MARTYNA MATWIEJUK: Trzeba tylko umieć pohamować tę chęć dotknięcia tkaniny prezentowanej w muzeum, nie jest to wcale takie łatwe czasem. Nie tak dawno w Audycjach Kulturalnych jeden z wywiadów z Aleksandrą Gacą, polską projektantką tkanin tworzącą w Holandii, przypominam sobie, i wówczas artystka mówiła o tym, że zauważa, że coraz więcej młodych artystów, którzy dopiero wkraczają na ścieżkę swoją twórczą, w ramach swoich prac dyplomowych, nawet jeśli zajmują

się innymi dziedzinami sztuki, wplata tkaninę do swoich prac. To zainteresowanie tkaniną chyba rzeczywiście wzrasta i jest to bardzo, bardzo budujące w kontekście jej rozwoju. Jeśli mają Państwo ochotę poznać historię XX-wieczną tkaniny w Polsce, ale także te współczesne zjawiska, zachęcamy do lektury najnowszej książki Katarzyny Jasiołek, która była dziś gością Audycji Kulturalnych, "Tkanina. Sztuka i rzemiosło". Bardzo dziękuję.

KATARZYNA JASIOŁEK: Bardzo dziękuję.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.